

O swoim najnowszym opowiadaniu „Wieś Stiepanczykowo i jej mieszkańcy” w liście do brata Michała w maju 1859 r. Dostojewski pisał, że wie, iż to jego najlepszy utwór. „Włożyłem w powieść całą swoją duszę, całą swą krew i ciało. Nie chcę przez to powiedzieć, że wypowiedziałem się w niej całkowicie, byłaby to bzdura! Jeszcze na to przyjdzie pora”. I przyszła. Po paru latach. Wtedy, gdy powstały najwybitniejsze utwory pisarza, m.in. „Zbrodnia i kara”, „Idiota”, „Biesy” czy napisana pod koniec życia powieść „Bracia Karamazow”.

Opowiadanie „Wieś Stiepanczykowo i jej mieszkańcy” napisał Dostojewski w 1859 r. Aż trudno uwierzyć, że na krótko przedtem cudem uniknął śmierci ułaskawiony w ostatnim momencie przez cara. Potem czekała go jeszcze czteroletnia katorga na syberyjskim wygnaniu i sześć lat przymusowej służby w wojsku w randze szeregowca. Wszystko za udział w nielegalnych spotkaniach o tematyce filozoficzno-ekonomiczno-społeczno-politycznej nawiązującej do Wiosny Ludów, za co został aresztowany w 1849 r. Reminiscencje tych zdarzeń znajdujemy m.in. w końcowych partiach „Zbrodni i kary”. Nato-

Teatr piórem Temidy

Na poziomie bulwarowej farsy

miast powstała tuż po powrocie do normalnego życia „Wieś Stiepanczykowo i jej mieszkańcy” jest wolna od tematu i klimatu tego dramatycznego, katorżniczego okresu w życiu Dostojewskiego.

Mimo że jest to utwór epicki, zawiera wiele elementów dramatu scenicznego. Zresztą w pierwotnym zamierzeniu autora miała to być komedia przeznaczona dla teatru. I w konstrukcji opowiadania jest to widoczne. Rzecz znakomicie przekłada się na scenę.

Dwie przeciwstawione sobie główne postaci spektaklu: Foma Fomicz Opiskin (gra go Andrzej Zieliński) i Wujaszek, pułkownik osiadły na swoich wiejskich posiadłościach (w tej roli Wojciech Pszoniak), to dwa diametralnie różne portrety, dwa różne światy charakterologiczne, osobowościowe, mentalnościowe. Ci dwaj panowie, wspomagani przez drugi plan (świetna Danuta Szaflarska w roli generałowej, znakomicie, z ekspresją poprowadzona przez Marię Mamonę rola Tatiany Lwanownej, interesująco nakreślona rola ojca Nastiełki w wykonaniu

Janusza R. Nowickiego), budują podstawową konstrukcję przedstawienia. Foma Fomicz Opiskin to u Dostojewskiego znakomite studium osobowości, mechanizm rodzenia się tyranii. Połączenie molierowskiego Tartuffe’a z Rasputinem, indywiduum o szerokim spektrum odniesień literackich.

Całkowitym przeciwstawieniem Fomy jest pułkownik, właściciel posiadłości, w której rezyduje Foma Fomicz. Pułkownik, przekonująco narysowany przez Wojciecha Pszoniaka, to postać uległa, delikatnej natury, tchórzliwa, ustępująca każdemu, bez względu na to, po czyjej stronie jest racja. Główna zasada, którą się kieruje, to: nie wadzić nikomu, nie stać w pierwszym szeregu, bo mogą odstrzelić, nie narażać się śmiałymi wypowiedziami. A nade wszystko pułkownik jest załęczonym synem generałowej. I tu jest problem: dlaczego? Jeśli ktoś wcześniej przeczytał opowiadanie Dostojewskiego, to wie, że matka go nie akceptuje, bo ma ku temu powody. Ze spektaklu jednak to nie wynika,

bo też i adaptacja dokonana przez Izabellę Cywińską na to nie wskazuje.

Fundamentalna dla przedstawienia postać Fomy została tu zubożona i spłaszczona. Z bogatego materiału, jaki znajdujemy w opowiadaniu Dostojewskiego, można było stworzyć prawdziwe studium osobowości, tutaj zaś mamy postać farsową, zwłaszcza w drugiej części spektaklu, za co winię nie tylko Andrzeja Zielińskiego, ale przede wszystkim reżyser spektaklu Izabellę Cywińską. Jak uwierzyć, że ten Foma potrafił podporządkować sobie wszystkich domowników, że zgadzają się oni na to, aby ten prymitywny przybłęda nimi dyrygował i sprawował rząd dusz?

Brak konsekwencji w prowadzeniu spektaklu i aktorów jest podstawowym grzechem tego przedsięwzięcia. Brakuje także spójności artystycznej, zarówno pod względem zawartości myślowej, jak i konstrukcji dramaturgicznej całości. Wyrazny jest eklektyzm stylistyczny. Jeśli ktoś wyszedł na przerwę i wrócił na drugą część przedstawienia, to mógł odnieść wrażenie, że tego wieczoru

oglądał dwa różne spektakle. W pierwszym (to znaczy przed przerwą) zaczynało się interesująco: Jan Prochyra już samą swoją posturą wprowadzał specyficzny klimat, poganiając stajennego (zauważalny epizod Ireneusza Kocyla-ka), co sugerowało, że czeka nas jakieś tajemnicze, ciekawe przeżycie. Prochyra z Kocyla-kiem już więcej nie zobaczyliśmy, bo to był tylko prolog. Ale skoro jest tak wyrazisty i wielce obiecujący prolog, to na zakończenie powinien być nie mniej wyrazisty epilog. Tymczasem finał się rozmywa.

Świetni aktorzy zostali puszczeni samopas. Wygrywa ten, kto ma więcej inicjatywy i pomysłów. W tej sytuacji, gdyby oceniać poszczególne role, to w większości ocena wypadłaby nieźle, ale przecież to nie jest konkurs monodramów. Tu mamy do czynienia z zespołem, z przedstawieniem, w którym gra ileś osób w tej samej sprawie i na ten sam temat. Przynajmniej tak powinno być. Wielka szkoda, bo tekst znakomity.

Temida Stankiewicz-Podhorecka

„Wasza Eksceleńcja” Fiodora Dostojewskiego, przekład Jerzy Jędrzejewicz, adaptacja i reżyseria Izabella Cywińska, scenografia Małgorzata Szczęśniak, muzyka Jerzy Satanowski, układ tańca Jarosław Staniek, światło Mirosław Poznański, Teatr Współczesny, Warszawa.